



# Audio Show 2009

## Sobieski

Mariusz Zwoliński

Święta, święta i po świętach, chciałoby się powiedzieć, gdy opadły emocje związane z Audio Show. Tegoroczna edycja, już trzynasta, na pewno nie była pechowa.

**Mezaliani roku, czyli Martin Logan z Musicalami. Życzę wszystkim takich mezalianów.**



**W** 75 salach swoje precjoza zaprezentowało 69 wystawców, najwięcej w dotychczasowej karierze Audio Show. Ilości marek chyba nikt nie był w stanie zliczyć, co tylko dobrze świadczy o kondycji rodzimego rynku hi-fi. Jeśli się pokusić o analizę wcześniejszych lat i zmiany w wielkości wystawy potraktować jako indeks wyprzedzający koniunkturę, to niedługo czeka nas świetlana przyszłość. W dodatku, w przeciwieństwie do poprzednich edycji, praktycznie nie spotkałem się z negatywnymi opiniami na temat sprzętu, kultury wystawców czy zwiedzających. Zanim jednak przejdę do szczegółowej relacji, garść uwag natury ogólnej.

Tym, co rzucano się w oczy, była przytłaczająca dominacja stereo nad kinem. Powody takiego stanu rzeczy mogą być dwa:

powrót do korzeni albo cofnięcie się w rozwoju. Osobiście skłaniałbym się do tego pierwszego, ponieważ drugą charakterystyczną cechą tegorocznej wystawy był triumfalny powrót wzmacniaczy lampowych i gramofonów. Oczywiście tradycyjni producenci piecyków półprzewodnikowych nie przestawili się zniecka na szklane bańki, ale w większości prezentowanych systemów, gdzie głównym magnesem dla zwiedzających miały być kolumny, w tle żarzyły się lampowe piecyki. A mówiąc: „lampy”, myślisz: „gramofony”.

Co prawda nikt jeszcze nie odrzucił odejścia CD, ale w sporej części pokoi na wystawie towarzyszyła im szlifierka i to nie jako źródło rezerwowe.

Innymi urządzeniami, które w przeszłości mogły zagrozić pozycji kompaktów, są odtwarzacze plików. Rok temu można je było policzyć na palcach jednej ręki zasłużonego pracownika tartaku, ale w ostatnich 12 miesiącach ich ilość znacząco wzrosła. Czy to do nich będzie należeć przyszłość audiofilizmu, czy też przeciwnie – będą koniem trojańskim, który zdewaluuje to pojęcie – trudno w tej chwili wyrokować. Na razie odtwarzaczy strumieniowych jest zbyt mało i sporo kosztują (mam na myśli urządzenia wysokiej klasy, a nie elektroniczne gadżety produkowane przez specjalistów od wszystkiego), ale obawiam się, że już w 2010 roku, idąc na Audio Show, wraz z płytami trzeba będzie wziąć pendrive.



Mój stosunek do tego typu źródeł jest ambiwalentny: z jednej strony kusi możliwość zgrania całej płytki na twardy dysk, z drugiej - trochę bałbym się wkładać wszystkie jajka do jednego koszyka z uwagi na ewentualną utratę nagrań w przypadku nieprzewidzianych zdarzeń losowych. Innym aspektem spędzającym sen z oczu złotouchym jest pogorszenie jakości brzmienia po zgraniu muzyki do (teoretycznie) bezstratnego formatu. W przypadku przenośnych odtwarzaczy różnica pomiędzy oryginalnymi płytami a plikami FLAC jest niezauważalna, ale gdy do gry włączy się solidny piec i dobre kolumny, może przestać być tak różowo. Wszystkim entuzjastom bezstratnych formatów przypomnę, że „flak” „flakowi” nierówny, a utwory zgrane w „level 0” będą się znacznie różniły wielkością od tych z poziomu ósmego. Ponoć w przyrodzie nic nie ginie, więc gdzie podziały się brakujące bity i co na nich było?

A jak wyglądała lista przebojów Audio Show 2009? Wszystkie medalowe miejsca okupowały samplery ze Stockfischem na czele. Jak korytarze długie i szerokie, od ścian odbijało się charakterystyczne „Haaaauuuummmma” Chrisa Jonesa, jak gdyby austriacka wytwórnia wydała tylko tę jedną piosenkę. Chwilami wręcz tęskniłem za jazzowym plumkaniem, które królowało w ubiegłych latach, o zdrowym rockowym łojeniu nie wspominając. Z jednej strony można podejrzewać, że mit o trzyplutowych audiofilach to najprawdziwsza prawda, ale każdy kij ma dwa końce. Drugim była możliwość porównania różnych systemów na tym samym materiale muzycznym. Dużym plusem w stosunku do wcześniejszych edycji było powszechne zachęcanie zwiedzających do słuchania własnych płyt. Praktycznie ani razu nie spotkałem się z odmową, choć żaden z uczestników nie wychylił się z własnoręcznie wypalonym cedeerem (takie krążki dostrzegłem za to u niektórych wystawców).

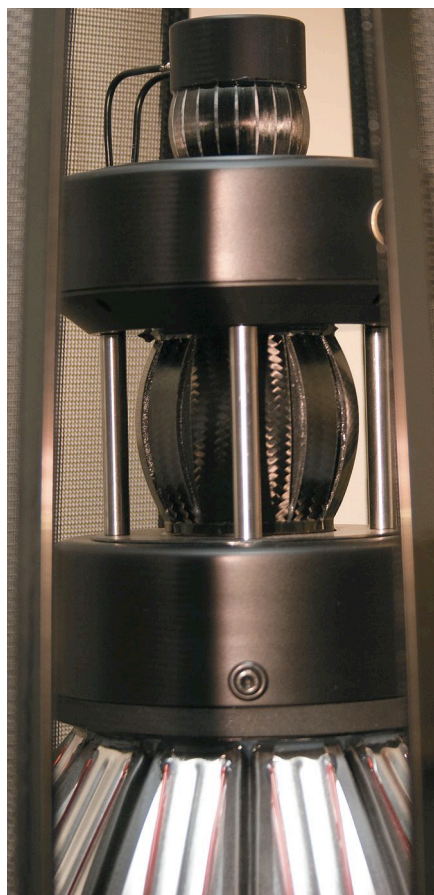
Kolejny pozytyw to prezentacja muzyki nie głośniejszą niż w czasie normalnego słuchania w domu. Jedyne odstępstwa od tej zasady wynikały z wyraźnych żądań zwiedzających, którzy życzyli sobie dać czadu, ale i tak wystawcy zwracali im uwagę, by nie przesadzali z głośnością, bo przeszkadzają innym. Świat się zmienia w oczach.

## Tyle uwag ogólnych. A szczególnie?

W poprzednich latach byłem w tej komfortowej sytuacji, że „obsługiwałem” prezentacje kina domowego oraz high-endowe instalacje w Bristolu, do którego w zeszłym roku dołączył Kyriad. Kaszka

z mlekiem. Dziwiłem się, gdy koledzy narzekali na klęskę urodzaju w Sobieskim, ale w tym roku role się odwróciły. No i już nie było tak klawo. Niby wystawa trwała dwa dni. Niby do obkoczenia był tylko jeden hotel, ale to 57 sal, na które miałem tylko 18 godzin, czyli niecałe 20 minut na pokój. Dlatego też wybaczenie, że wspomnę tylko o kilku prezentacjach, które najsilniej wbiły mi się w pamięć. Wymienienie wszystkich przekroczyłoby ramy tego wydania HFiM. Pominięci niech się nie obrażają; to nic osobistego.

Jako że w tym roku rządziły szklane bańki, zacznę od wystawcy, którego nazwisko kojarzy się z lampami: Andrzej Marków. Po kilku latach absencji powrócił na Audio Show ze wzmacniaczami



| Cebula MBL-a bez tajemnic.

Lorelai oraz preampem Absolutor. Wprawdzie Lorelai aparycją przypomina ją przedpotopowe Pocahontas, a złota tabliczka z nazwą modelu – wizytówkę znaną na Ziemiach Odzyskanych, ale to wszystko jest niczym przy możliwościach brzmieniowych. Wzmacniacze napędzały potężne kolumniska Alteca, które wyglądały, jakby je przed chwilą wymontowano z arki Noego. W małym pomieszczeniu to nie miało prawa zagrać, a zagrało tak, że stanąłem autentycznie zdziwiony. Miałem szczęście trafić tam



| Ech, pomarzyć...



| Urządzenia Sound Artu stały chyba na najlepszym stoliku na świecie.

| Brzmienie Audio Note podobało się chyba tylko pluszowej krowie.





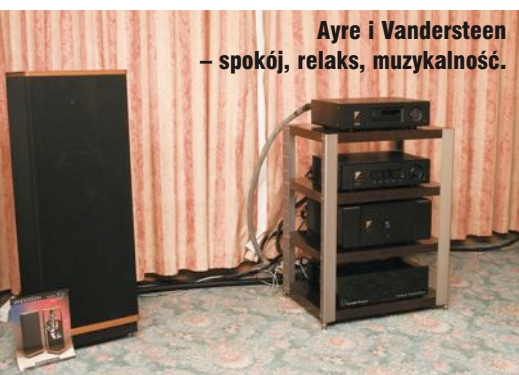
w niedzielny poranek jako jeden z pierwszych, bo już po kilkunastu minutach hotelowy pokój przypominał autobus w godzinach szczytu. I tak było przez bite dwa dni.



**Piotr Ścierański i maszyneria z antypodów.**



**Wzmacniacze Lorelai i kolumny Altec – 100 % retro.**



**Ayre i Vandersteen – spokój, relaks, muzykalność.**



**Warszawska premiera trójwymiarowej telewizji HD.**

Inne, równie wielkie kolumny grały z lampami Manleya. Były to Harpie Acoustic z serii Golden Age o nazwie 300B, co jednoznacznie sugeruje ich przeznaczenie. Jednak nie myślcie, że będę się w tym miejscu podniecał kolejnym stuprocentowym analogiem. W roli źródła dźwięku wystąpił bowiem... odtwarzacz plików Blacknote DSS30 Tube. Jeśli nie wiecie, jak pogodzić ogień z wodą, to macie doskonały przepis. Ku radości jednych, a rozpaczy drugich urządzenie Blacknote'a było jedynym źródłem dźwięku w tym pokoju, co wytrąciło z ręki wszystkie argumenty trzyplytowym audiofilom, ściskającym w spoconych dłoniach samplery Stockfische. Nie szkodzi, za rok przyjdą z pendrive'ami.

Połączenie stuprocentowej cyfry ze stuprocentową lampą wypadło znakomicie. Żywy i dynamiczny dźwięk był wolny od technicznej sterylności, ale też nie kleił się do słuchaczy, jak ulepiony z miodu. Miałem pewne obawy dotyczące kontroli najniższych tonów, ale potężne Harpie zachowywały się w tym zakresie z powściągliwością godną monitorów.

Wędrując szlakiem szklanych baniek, trafiłem do pokoju, w którym muzykę z konserwy konfrontowano z graną na żywo. Po stronie bezdusznych (?) maszyn stały: topowy gramofon Thorens TD550 oraz wzmacniacz Cymer by Elson Silva 300B i tubowe kolumny WHR PR1, podłączone srebrnymi kablami PSC. Ciekawostką stanowi fakt, że dwa ostatnie urządzenia przypląsnęły do nas aż z Australii. W roli reprezentanta rodzaju ludzkiego wystąpił znakomity gitarzysta Paweł Ścierański, brat Krzysztofa, znany choćby z nagrań Marka Grechuty. A jak wyglądał pojedynek? Paweł Ścierański improwizował partie gitary elektrycznej i akustycznej do muzyki odtwarzanej z płyt i konia z rzędem temu, kto w ślepych teście byłby w stanie rozpoznać różnice w brzmieniu. Dodatkową atrakcją stanowiły rozmowy z artystą o muzyce, tajnikach realizacji dźwięku i technice gitarowej.

Co ciekawe, Paweł Ścierański nie był jedynym profesjonalnym muzykiem, który występował w Sobieskim. Na 2009 rok przypada 30-lecie Focala i jubileusz ten uświetnił występ Władysława Komendarka, multiinstrumentalisty i performerera, dawnego klawiszowca legendarnej grupy Exodus. Do nagłośnienia występu posłużyły wielkie Focale Utopia III Maestro oraz cyfrowy wzmacniacz Petera Lyngdorfa. Owszem, były tam i lampy Unison Research, ale tym razem miały wolne. Wprowadzie Władysława Komendarka daleko do audiofilskiego plumkania, jednak dzięki temu najnowsze

kolumny Focala mogły ukazać pełnię możliwości. W dużej sali zagrały wręcz spektakularnie.

Podobne niezapomniane wrażenie zrobił na mnie system warszawskiego SoundArtu. Niezapomniana była przede wszystkim stylistyka urządzeń oraz ich gabaryty. W roli źródła dźwięku wystąpił lampowy top loader Sarah, podłączony do zmodernizowanego wzmacniacza Jazz. Na końcu grubych kabli MIT-a, ze szczytowej serii Oracle, wisiały stare, ale jare monitory Spendor BC1 Mk3, ustawione na dedykowanych podstawkach. Brzmienie było powalające. Oddech, przestrzeń, dynamika i szczegółowość stały na najwyższym poziomie, o stereofonii nawet nie wspominając. Czy można jeszcze lepiej? Jasne. Gdy Jazz ustąpił miejsca flagowemu modelowi Swing, brzmienie poszło jeszcze o klasę wyżej. Dość powiedzieć, że było to najlepsze „Haaaaauuummma” na całym Audio Show 2009.

Gdy w chwilę później przenieśliem się do innego lampowego guru, Audio Note, odniosłem wrażenie przesiadki z mercedesa do kaszłaka: blade, chudo i bezbarwnie, w dodatku scena kompletnie pozbawiona głębi. O czymś takim, jak brak materiałów informacyjnych wspominam już tylko z przyzwyczajenia, bo taka sytuacja jest w Audio Note normą.

Równie niezapomnianych wrażeń, jak w Sound Arcie, doświadczyłem w T+A. Grał flagowy odtwarzacz D 10 MKII oraz preamp P 10, oba naturalnie lampowe. W chwili, gdy wszedłem do pomieszczenia, aktywne kolumny z serii Criterion ustępowały miejsca jakimś masakrycznym bezczem stojącym w kącie. Już szykowałem słowa miążdzącej krytyki pod adresem bunkrowatych kolumn, gdy zostałem znokautowany. Dosłownie. „Winowajcami” okazały się aktywne czterodrożne monitory studyjne Geithain RL800K, choć określenie „monitory” pasuje do nich najmniej. Pomijam nieco frywolne podkręcenie potencjometru w preampie, ale klasa brzmienia odbiegała od wszystkiego, czego można było posłuchać w sąsiednich pokojach. Duet gitarowy Rodrigo y Gabriela, grający „Schody do nieba” Zeppelinów, zabrzmiał tak, jakby muzycy siedzieli metr ode mnie. Fenomenalna makro- i mikro-dynamika, przejrzystość oraz neutralność nie miały sobie równych. Niezwykle walory niemieckich kolumn potwierdził obecny na prezentacji zawodowy realizator nagrań, który usiłował sponiewierać Geithainy przyniesionymi płytami, wykorzystywanymi właśnie do testowania profesjonalnego sprzętu. Bezskutecznie. ▶

Na koniec włączono Rage Against The Machine i dopiero zaczęła się jazda. Nie ukrywam, że nie stać mnie ani na lampowe cudeńka Herr Amfta, ani na potężne Geithainy, ale płytę Rodrigo y Gabrieli to sobie kupię. Jak mówią, ziarnko do ziarnka...

Po takiej dawce emocji należała mi się chwila relaksu, a tę mogłem znaleźć w towarzystwie kolumn Vandersteena. Amerykańskie podłogówki o symbolu 2A Signature II liczą sobie już ponad 30 lat i nic nie wskazuje, by ich kariera miała dobiec końca. W tym roku „Dwójki” zagrały z odtwarzaczem i wzmacniaczem Ayre, ku memu zaskoczeniu, tranzystorowym. Całość połączono kablami Synergistic Research. Zjawiskowa stereofonia i wyjątkowa muzyczność systemu przykuła mnie na kilka drogocennych kwadransów, rzadko się bowiem zdarza uzyskać takie brzmienie w niesprzyjających warunkach hotelowych. Z żalem musiałem opuścić pokój (obowiązk!), ale na parterze Sobieskiego moje poświęcenie zostało wynagrodzone w dwójnasób.

Pierwszą premią był zestaw elektrostatów Martina Logana Spire oraz nowe klocki Musical Fidelity z serii M6, spięte kablami Audioquesta. Było to połączenie dość prowokacyjne. Na elektrostaty Logana trzeba wyłożyć 33 tysiące, zaś zestaw Musicala, razem z kablami, nie kosztował nawet połowy tej kwoty. Jaki był cel tego pozornego mezaliansu? Ano taki, że jeśli chodzi o audofilskie poszukiwania, wszystkie chwytły dozwolone. Pod warunkiem, że uzyska się satysfakcjonujące efekty brzmieniowe. W tym przypadku były bardziej niż satysfakcjonujące, o czym świadczyły duże zainteresowanie prezentacją. Niemniej ciekawość zbudowały same elektrostaty, które dla sporej części zwiedzających były pierwszymi tego typu głośnikami, z jakimi się zetknęli.

O ile połączenie Musicali z Loganami było ledwie wstępem do hi-endu, to jego najbardziej ekstremalną formę zostawiłem sobie na deser.

Największym bodaj magnesem przyciągającym zwiedzających do Sobieskiego były legendarne cebule MBL-a. W poprzednich latach mieliśmy okazję posłuchać niższych modeli, ale tym razem trafiła się prawdziwa gratka: omnipolarne kolumny 101E Mk2 – wizytówka producenta i ważny element niemieckiego hi-endu. Towarzystwo im firmowa elektronika MBL-a, spięta flagowymi kablami Tary Labs. By zaspokoić niezdrówą ciekawość części czytelników, dodam, że wartość systemu była równa trzypokojowemu mieszkaniu w dobrej dzielnicy Warszawy. Ale nie w tym rzecz. Jeśli oczekivalibyście po tak drogiej zestawie jakichś nieziemskich rozkoszy, to

przeżylibyście największe rozczarowanie w życiu. Żadnego efekciarstwa, osaczenia efektami stereofonicznymi czy upiększania rzeczywistości. System był właściwie pozbawiony własnego brzmienia i koncentrował się na przekazaniu istoty muzyki zapisanej na płytach. I na tym polegała jego wielkość. Słysząc było dosłownie wszystko. Wystarczyło przymknąć oczy, by znaleźć się sam na sam z wykonawcami, bez sztucznych barier w postaci stołów mikserskich i skomplikowanej elektroniki. To, co pozostałe systemy zgromadzone w Sobieskim starały się osiągnąć z największym wysiłkiem, zestaw MBL uzyskiwał od niechcienia. Jak dla mnie było to najlepsze brzmienie na wystawie w wartościach bezwzględnych i wcale nie chodzi o pieniądze. Wszak dżentelmeni o nich nie rozmawiają.

I jak mawiał nieodżałowany Jan Tadeusz Stanisławski, to by było na tyle. Do zobaczenia (i usłyszenia) za rok!

## Kino

Droży Czytelnicy, bez zbędnych wstępów spieszę poinformować, że prezentacje wielokanałowych instalacji na Audio Show przeszły do historii.

Na tegorocznej wystawie przewaga stereo nad kinem była druzgocąca. Wielokanałowa instalacja na całym Audio Show była jedna, słownie: j e d n a. Żeby Wam uzmysłowić rozmiar kłębki, dodam, że i ta jedyna prezentacja, przygotowana przez Sony, dla mnie okazała się katastrofą. Pomijam już taki drobiazg, że całe pomieszczenie obito czarną tkaniną, a nieprzeniknione ciemności rozświetlało tylko kilka lampek i rząd migających telewizorów. Ktoś miał wizję sali kinowej, ale jej wykonanie ciut odbiegało od komputerowej wizualizacji. W efekcie bez trudu można się było zaplątać w własne nogi, nie mówiąc już o problemach ze znalezieniem wyjścia z tej pieczary. Ale wiercie mi, to, jak „przystrojono” salę wystawową, było niczym w porównaniu z atrakcjami, jakie czekały w środku.

Źródło dźwięku i obrazu ponoć stanowił odtwarzacz Blu-ray, zaś sygnał wideo popłynął podobno do projektora zdolnego wyświetlać obrazy w wysokiej rozdzielczości. Natomiast sygnał audio z wielokanałowego amplitunera, wyposażonego ponoć w stosowne dekodery dźwięku, skierowano do zestawu kolumn dysponujących nieziemskim pasmem przenoszenia. Celowo poddaję w wątpliwość zapewnienia prowadzących prezentację, bo obraz jakością odbiegał nawet od średniaków sprzed kilku lat: był ciemny, nieostry, a za nazwanie go „Full-HD” powinno się karać wilgotnym lochem. Dźwięk z kolei zlewał się w przebasowaną pulę, choć przy obrazie i tak był precudowny. Trzymając się stereotypów,

prowadzący puszczały zgromadzonym niefortunniom jakiegoś bombastycznego mózgotrzepa, a gdy po zakończeniu prezentacji spytały, czy się podobało, odpowiedziały im ponura cisza. Dawno nie widziałem tak doskonale spieprzonej roboty.

Nie mnie oceniać sens takiej akcji promocyjnej, ale obawiam się, że osoby odpowiedzialne za kreowanie wizerunku na najbliższym wyjeździe integracyjnym obwieszczą kolejny spektakularny sukces i zgarną tłustą premię. A wszystkich, którzy się dziwią, że telewizory Sony kosztują sporo więcej od konkurencji, zapraszam na wystawę za rok. Niech się sami przekonają, dlaczego. Choć jeśli w przyszłym roku również będą nas czekać podobne atrakcje, to ja się poddam walcowerem i wywieszam kartkę „Kino nieczynne z powodu, że zamknięte”.

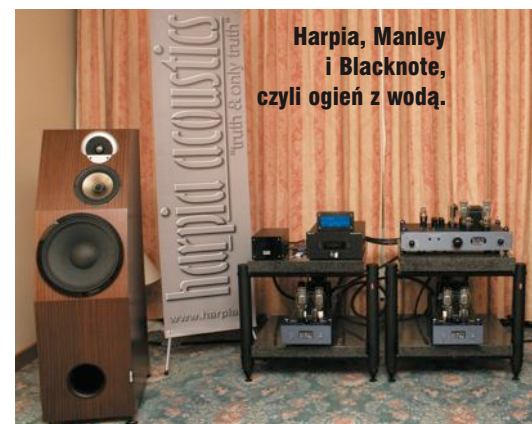
The end ■



**T+A – na pierwszym planie kolumny Criterion, z tyłu czają się Bestie.**



**Focale w akcji.**



**Harpia, Manley i Blacknote, czyli ogień z wodą.**



# Kyriad

Tomasz Karasiński

W hotelu Kyriad Prestige, podobnie jak rok temu, do odwiedzenia było tylko kilka dużych sal.

Ale gdyby zsumować wartość zgromadzonego w nich sprzętu, mogłoby wyjść drożej niż na dwóch piętrach Sobieskiego.

**A**trakcyjnie zapowiadał się powrót do Polski jednej z największych legend hi-endu – Marka Levinsona. W przestronnej sali można było posłuchać systemu złożonego z odtwarzacza No. 512, przedwzmacniacza No. 326 i końcówek mocy No. 436. Na przemian podłączano do nich kolumny JBL K2 9900 i Revel Salon 2. Trafiłem na moment przełączania kabli, więc mogłem porównać ich brzmienie. Niestety, nie każdy zwiedzający miał taką możliwość, ponieważ do sali co kilkanaście minut wpuszczano niewielkie grupki zwiedzających i prezentowano trzy fragmenty muzyczne. Nie wszyscy byli usatysfakcjonowani. Nie ma się czemu dziwić, bo amerykański system zaprezentował dynamiczne, szczegó-

łowe i otwarte brzmienie. Bardziej podobało mi się zestawienie z JBL-ami. Można było tylko narzekać na akustykę sali, o czym prowadzący prezentację wspominali jeszcze przed włączeniem sprzętu. Z pewnością walka z pogłosem w tak dużym pomieszczeniu nie jest łatwa, ale uczciwie trzeba napisać, że wystawcy sami mogli, a nawet powinni zadbać o ustroje akustyczne. Trzeba być przygotowanym na to, że sala konferencyjna w hotelu nie została przystosowana do prezentacji sprzętu hi-fi i może trzeba będzie trochę popracować, żeby uporać się z akustyką.

Żeby nie szukać daleko, w sąsiedniej sali prezentowano system złożony z kolumn Hansen Audio Prince V2, dzielonego odtwarzacza Acoustic Arts, przedwzmacniacza Sovereign Director i końcówek mocy Tenor Audio 175S. W roli drugiego źródła pracował gramofon Bergmann Audio Sindre z wkładką Air Tight PC-1 i preampem gramofonowym ATH-2A + ATE-2005. Brzmienie było bardzo dobre, w dużej mierze dzięki ustrojom akustycznym 4 Sound. Nie brakowało różnego rodzaju rozpraszaczy, a na podłodze ułożono kilka sporych dywanów z Ikea, co może jeszcze do końca nie opanowało pogłosu, ale pozwoliło się skupić na samym sprzęcie, a nie odbiciach dźwięku od ścian.

Duże wrażenie robiły flagowe kolumny francuskiego Cabasse'a. La Sphere to nic innego, jak bezkompromisowa realizacja idei punkowego źródła dźwięku. W pokazanych kulach zamontowano cztery przetworniki, których osie dokładnie się pokrywają. Koncepcja jest znana i stosowana nie tylko przez Cabasse. Jednak najczęściej producenci sprzętu ograniczają się do połączenia kopułki z głośnikiem średniotonowym. Tutaj częścią wspólnego układu jest także 55-cm woofer, schowany za widocznym z przodu trójdrożnym modulem TC23. Francuskie kule zawsze pracują z zewnętrzną cyfrową zwrotnicą, która nie tylko rozdziela pasmo

do poszczególnych przetworników, ale też integruje je fazowo i umożliwia dopasowanie dźwięku do akustyki pomieszczenia. La Sphere zawsze też przyjeżdżają „w pakiecie” z Christophem Cabasse – właścicielem firmy – który instaluje wszystko na miejscu. Jeśli ktoś wydaje 600 000 zł na kolumny, może liczyć na taką obsługę.

Brzmienie było dosyć specyficzne i wywoływało rozmaite reakcje. Jednym bardzo podobała się energia, przejrzystość i bezpośredniość, inni wychodzili zawiedzeni i narzekali na... stereofonię. Sam zapisałbym się raczej do pierwszej grupy, chociaż od początku coś mi w tym dźwięku nie pasowało. Był dziwnie niespójny, chciałoby się powiedzieć: poszatkowany. Przestrzeń też okazała się dziwna. Może po prostu taka prezentacja wymaga od słuchacza wyzbycia się wszelkich przyzwyczajęń. Wiem, że nie można ocenić kolumn na podstawie krótkiego kontaktu w nieznanymi warunkach, ale chyba niewiele osób będzie miało możliwość odsłuchu La Sphere we własnym domu. Wystawa jest dla wielu audiofilów jedyną okazją do poznania takich kolumn.

W kolejnej przestronnej sali można było spotkać nowy wzmacniacz Stussa i kolumny Morel Fat Lady z ciekawie ukształtowanymi obudowami z włókna węglowego. Mocy na pewno im nie brakowało, bo prototypowa integra R-500 dostarcza 500 W na kanał przy 8  $\Omega$  i 1 kW przy obciążeniu 4  $\Omega$ . Konstrukcja jest symetryczna, a wewnątrz znajdziemy dwa 1,2-kW transformatory i tranzystory FET. Żadnego cyfrowego nonsensu, po prostu ▶



Mark Levinson  
– witamy ponownie.



Hansen Audio Prince V2  
w doborowym towarzystwie.



Cabasse La Sphere.  
Niecodzienne zjawisko.

porządna, tranzystorowa moc. Całość waży 53 kg. Wersja produkcyjna raczej nie będzie się różniła niczym szczególnym od pokazanego na wystawie prototypu i pojawi się na rynku za 2-3 miesiące. Cena: 60000 zł. W Polsce rodzi się więc konkurencja dla najlepszych wzmacniaczy zintegrowanych dostępnych na rynku. Przy najmniej pod względem ceny.

Bardzo sympatycznie zagrał system Art Audio, złożony z kolumn Art Deco 20, końcówki mocy Diavolo, przedwzmacniacza Conductor, phono-stage'a Vinyl One i gramofonu Systemdek Deco. System



**Flagowe kolumny Arta.  
Bardzo przyjemny dźwięk.**

połączono kabami Albedo Versus, a zasilanie dostarczyło Ansa. Szkoda, że listwy i sieciówki Ansa podłączono dopiero w niedzielę – brzmienie bardzo na tym skorzystało. Niewykluczone, że nałożyło się na to również wygrzewanie kolumn, które były stosunkowo świeże. W każdym razie w sobotę system zagrał barwnie i przyjemnie. Bez nerwowości i atakowania słuchacza przejrzystością i dynamiką. W niedzielę było znacznie konkretniej i po prostu lepiej. Przyjemnej barwy nie ubyło, a pojawiło się więcej energii i wigoru. Krótko mówiąc, dźwięk wielu systemów na wystawie robił wrażenie, ale niewiele z nich chciałbym słuchać na co dzień w domu. Z Art Audio mógłbym się zaprzyjaźnić. ■

# Bristol

Tomasz Karasiński

**Największe tłumy przyciągnął najdroższy system, jaki kiedykolwiek prezentowano na Audio Show.**

**G**wiazdami przedstawienia, choć nie jedynymi, były kolumny Dynaudio Consequence Ultimate Edition. W potężnych skrzyniach zamontowano sześć głośników, z czego jeden niewidoczny na zewnątrz. Jest to tak zwany przetwornik kompensacyjny, który ma za zadanie zapewnić jak najlepsze warunki pracy potężnemu woofrowi na samej górze. Można powiedzieć, że dodatkowy głośnik odciąża basową membranę, aby mogła poruszać się zupełnie swobodnie i nie musiała się przeciwstawiać zmianom ciśnienia w obudowie. Wynik? Consequence Ultimate Edition swobodnie schodzą do 17 Hz.

Oczywiście kolumn tej klasy nie podłącza się do byle wzmacniacza, więc do prezentacji wykorzystano szczytową elektronikę Accuphase'a. System składał się z odtwarzacza CD DP-700, przedwzmacniacza C-2810, dwóch monobloków P-6000, kondycjonera sieciowego PS-1210 (dla odtwarzacza i przedwzmacniacza) oraz preampu korekcyjnego C-27. Do tego listwa Oyaide i okablowanie Acrolinka: głośnikowe 7N20000 Mexcel, łączówki 7N6300 Mexcel oraz sieciówki 7N-PC7100 i 7N-PC9100. W roli źródła pracował jednak głównie gramofon. I to nie byle jaki – nowy flagowiec Transrotora – pokazywany dotąd tylko raz (w Monachium) model Argos. Prowadzący prezentację Dirk Råke przedstawił kilka rozwiązań technicznych zastosowanych w Argosie, których zadaniem jest – jeśli można tak to ująć – oddzielenie talerza od rzeczywistości. Bo rzeczywistość to drgania podłoża, a także vibracje wywołane przez grające kolumny. Aby żadne zakłócenia z zewnątrz nie przenosiły się na czarne płyty, cała konstrukcja gramofonu waży około 270 kg, a jego główna część została zawieszona tak, aby mogła się swobodnie przechylać w każdej płaszczyźnie. Transrotor stosuje najwyższej klasy silniki elektryczne, ale nawet one generują zakłócenia, które mogłyby się przenosić na wkładkę. Dlatego owe silniki napędzają tylko pierwszy, dolny talerz. Na nim umieszczone są magnesy, które bez mechanicznego kontaktu wprawiają

w ruch właściwy talerz, na którym spoczywa winylowy krążek.

Najdroższy system wystawy potwierdził swoją klasę również podczas odsłuchu. Chociaż ta część prezentacji trwała tylko kilkanaście minut, nie sposób było nie docenić walorów brzmieniowych. Wyróżniały się takie cechy, jak przejrzystość, dynamika, realizm i potęga niskich tonów. Nie wszyscy jednak mogli się o tym przekonać. Pierwszego dnia tłum był taki, że w niedzielę wystawca zdecydował się zamknąć drzwi i wpuszczać do środka tylko



**Najdroższy system na wystawie:  
Dynaudio Consequence UE  
z Accuphase'em i Transrotorem Argos.**

kilkudziesięciosobowe grupy zwiedzających. Dla jednych to dobrze, bo mogli w spokoju docenić brzmienie systemu za blisko 1,5 miliona złotych. Niedobrze dla tych, którzy się nie doczekali albo od razu zrezygnowali ze stania w kolejce.

W przyjemnej atmosferze, w dużej, zaciemnionej sali i z kieliszkiem wina można było posłuchać amerykańskich legend – McIntosha, Thiela i Transparenta. System składający się z gramofonu VPI Aries 3 z dodatkowym kołem zamachowym Fly Wheel i wkładką Lyra, przedwzmacniacza C-1000 i pary monobloków MC 1.2KW oraz flagowych kolumn CS3.7 i okablowania Reference MM2, zaprezentował naturalny i bezpośredni dźwięk. Udało się połączyć efektywność z ciepłym zabarwieniem i niewymuszonym spokojem. Szkoda tylko, że dla osób regularnie odwiedzających Audio Show nie było to nic nowego. Już kilka lat z rzędu dokładnie w tej samej sali prezentowane są bardzo podobne zestawy. W tym roku grało świetnie, a pokaz prze-



prowadzono profesjonalnie. Ale wychodząc pomyślałem, że w relacji spokojnie mógłbym opisać to, co słyszałem rok temu. I nikt by się nie zorientował.

Prawdziwie hardkorowa prezentacja odbyła się natomiast w pokoju obok. System zmieniał się w trakcie wystawy, a posłuchać można było między innymi serwera Musica, podłączonego do przetwornika DCS Scarlatti, przedwzmacnia-



**Amerykańskie gwiazdy:  
Thiel, McIntosh,  
Transparent i VPI.**



**Mała kuleczka  
powieszona za sprzętem  
to jeden z elementów  
systemu Acoustic Art.**

cza NHB-18NS i końcówki mocy NHB-108 firmy Dartzeel, końcówki mocy Audio Research Reference 110, kolumn Wilson Audio Sasha i innego debiutu – podłogowych zestawów Magico V3. Najciekawszy był jednak odsłuch, a raczej próba wyłapania wpływu na brzmienie akcesoriów Synergistic Research. I nie chodzi o kable sieciowe ani stożki antywibracyjne, ale coś całkowicie innego – system Acoustic Art. Są to... niewielkie miseczki, które po powieszeniu w kilku kluczowych miejscach mają poprawić akustykę pokoju odsłuchowego. Zestaw składa się z umieszczonej za sprzętem półkuli Bass Station, wieszanego nad nim elementu o nazwie Vibratron i satelitek Magnetron. Wystawcy na przemian wieszali i zdejmowali miseczki ze ścian, starając się ukazać ich wpływ na brzmienie, ale - szczerze powiedziawszy - nic szczególnego nie zaobserwowałem. Trudno uwierzyć, że kilka akcesoriów wielkości przekrojonej mandarynki, rzeczywiście może coś zdziałać. Prawdziwe poruszenie wywołała za to informacja o ich cenie: 15000 zł. Kiedy wystawca podał tę kwotę, spora część uczest-

ników prezentacji zareagowała spontanicznie – wychodząc. Widziałem na wystawie różne cuda – demagnetyzery, małe podstawki pod kable a nawet wiatraczki do dejonizacji płyt i sprzętu, ale tutaj chyba zetknąłem się z największym voodoo. Na miejscu wystawcy, nawet gdybym zauważył wpływ tych miseczek na brzmienie i był całkowicie przekonany o skuteczności tego systemu, po prostu powiesiłbym je na ścianach i nie robił z tego atrakcji. System grał bardzo dobrze, ale informacja o małych elementach kosztujących tyle, co dobrej klasy wzmacniacz, przyćmiła wszystko.

Bardzo dobry dźwięk zaprezentowały nowe monitory ESA Credo 1 Illuminator. Wykończone oryginalną ciemną okleiną oraz błyszczącym lakierem i ustawione na podstawkach, przyciągały wzrok.



**Wykład  
w pokoju Esy.**

Z elektroniką McIntosha stworzyły neutralne i muzyczne zestawienie.

Poza tym żadna prezentacja w Bristolu nie przykuwała uwagi. Bardzo byłem ciekaw nowych monitorów Lipińskiego, ale do małego pokoju nie dało się wejść, a w środku - zamiast muzyki - puszczano śpiew ptaków. Co może samo w sobie jest sympatyczne, ale o sprzęcie mówi niewiele.

Na koniec subiektywne obserwacje natury ogólnej. Z jednej strony cieszyć się, że wystawa nie była większa niż rok temu. W dwa dni dało się wszystko ogarnąć. Ale była to trochę powtórka z rozrywki. Nie potrzebowałem nawet przewodnika, bo wszystko znajdowało się dokładnie tam, gdzie rok temu. W niektórych salach zmieniły się tylko modele kolumn i wzmacniaczy. Te same pokoje, podobny sprzęt i te same twarze. Odniosłem wrażenie, że zamknęliśmy się w swoim środowisku. Co ciekawe, największego wrażenia wcale nie zrobiły na mnie najdroższe systemy, ale o wiele tańsze zestawienia, które zagrały znakomicie. Mogę tu wymienić system Regi, niedrogi monitor WLM-a ze wzmacniaczem lampowym i źródłem w postaci komputera MacIntosha, system Tri z kolumnami ART albo Spendory z elektroniką Sound Arta. Wiem – to wszystko Sobieski, ale tam oczywiście też byłem. Aha – jeśli za rok usłyszę gdzieś „No Sanctuary Here” Chrisa Jonesa, zemdleję. Rozumiem, że to efektowne nagranie, ale ile można... ■

# Świat

Paweł Gołębiowski

Spodziewanym hitem była prezentacja Transrotora Argos. Gramofon jest zespolony z zaawansowanym technologicznie stolikiem, w którym zastosowano żyroskopową stabilizację drgań oraz samopoziomujące zawieszenie z przeciwwagą. Podstawę właściwego gramofonu wykonano z aluminium tłumionego płytami z brązu. Układ przeniesienia napędu wykorzystuje firmowe rozwiązanie FMD (Full Magnetic Drive). Talerz jest osadzony na własnej osi i ma od spodu układ magnesów. Pod talerzem mamy napędzany trzema silnikami niezależny mechanicznie subplatter, na którego górnej powierzchni znajduje się podobny układ magnesów. Dzięki interakcji magnesów subplatter, bez jakiegokolwiek fizycznego kontaktu, wprawia w ruch talerz główny. Zadbano o rozwiązania eliminujące wpływ pola magnetycznego na układ elektryczny wkładki.

Całe urządzenie pochromowano, podobnie jak jego podstawę, wyposażoną dodatkowo w półki umożliwiające postawienie innych elementów systemu. Całość waży 270 kg i kosztuje około 2200 zł/kg. Argosa wyposażono w 12-calowe ramię SME 5012 oraz wkładkę MC Merlo Reference.

Z wypiekami na twarzy czekałem na pokaz jego możliwości w towarzystwie elektroniki Accuphase i kolumn Dynaudio Consequence Ultimate Edition. Była to chyba najbardziej oblegana i ryzykowna prezentacja na tegorocznej wystawie. Odwrocona konfiguracja głośników w Dynaudio sprawiła, że siedząc w dalszym rzędzie odbierałem głównie niskie częstotliwości. Ale jak by nie patrzeć, Argos przesunął mój horyzont postrzegania urządzeń kręcących winylowe krążki.

Towarzyszące flagowcowi Transrotory Avorio 25/60 i Fat Bob S stanowiły jedynie ekspozycję statyczną. Natomiast La Roccia z 9-calowym ramieniem TR 5009 i wkładką MC Cantare (30000 zł), z przedwzmacniaczem Tom Evans Groove Plus (10000 zł), elektroniką Ayona oraz kolumnami Avantgarde Duo Mega stworzyły spójny i plastyczny spektakl. Brawa za kontrolę basu, ale stereofonia i głębia sceny tylko zadowalające.

Na wygodnej skórzanej kanapie i w pierwszym rzędzie mogłem z kolei posłuchać gramofonu VPI Aries 3 z ramieniem VPI

# jest analogowy

**Penetrując wystawę Audio Show, zaprogramowałem umysł na rozpoznawanie archaicznego wzorca wzrokowego: płaskiego, obracającego się cylindra z towarzyszącym mu poziomym, cienkim walcem.**

JMW 10.5 (cena od 19000 zł), wyposażonego w przetwornik Lyra Titan i (16000 zł). Napęd został rozbudowany o elastycznie zawieszono nogi oraz silnik z ciężkim kołem zamachowym. Było to jedyne źródło w systemie składającym się z elektroniki McIntosha (przedwzmacniacz C 1000 ze stopniem korekcyjnym na pokładzie, monobloki MC 1.2KW) i kolumn Thiel 3.7. Sącząc w półmroku kieliszek czerwonego wina, zanurzałem się w holograficznej przestrzeni dźwięku. System zaprezentował wspaniałą dynamikę, rozdzielczość na najwyższym poziomie i dobrą barwę. Brawo! Opuszczając tak gościnne progi, obejrzałem jeszcze model VPI Scout z ramieniem JMW 9 (6600 zł bez wkładki).

Do miana najbardziej oryginalnej konstrukcji AS 2009 pretendował gramofon Bergmann Audio Sindre z liniowym ramieniem Sindre (50000 zł). Akrylowy talerz opiera się na aluminiowym subplat-terze, poruszającym się na poduszce powietrznej. Pneumatyczne zawieszenie zastosowano także w ramieniu. Prowadnica, po której przesuwają się aluminiowe ramię z główką, zawiera liczne drobne otwory, przez które pompowane jest sprężone powietrze. Układ pracuje bezszelestnie, a pompa może być umieszczona w pokoju odsłuchowym. Brzmienie można było ocenić w zestawieniu z wkładką Air Tight PC-1 (20000 zł), transformatorem Air Tight ATH-2A (11000 zł), lampowym przedwzmacniaczem korekcyjnym Air Tight ATE-2005 (24000 zł), również lampowym przedwzmacniaczem liniowym Mod Wright LS 36.5, końcówką mocy Tenor Audio 175S i kolumnami Hansen Audio Prince V2. Bardzo przypadło mi do gustu, było rześkie, szybkie, barwne, z ujmującą mikro- i makrodynamiką oraz analogową przestrzenią.

Z przyjemnością obejrzałem gramofon In Unison firmy Da Vinci Audio Labs (80000 zł). Dużą wagę przywiązano do

tłumienia drgań oraz izolacji silnika. Komplet uzupełniało 10-calowe ramię Da Vinci Nobile z belką wykonaną z włókien węglowych (20000 zł) oraz wkładka MC o arystokratycznym imieniu The Grand Reference Cartridge Grandezza i patrycjuszowskiej cenie 21500 zł. Wygląd i – jak wieść gminna niesie – brzmienie są równie wysublimowane. Przetwornik wykorzystuje samarowo-kobaltowy układ magnetyczny. Charakteryzuje się niskim napięciem wyjściowym 0,17 mV i impedancją 3 Ω.

Rzut oka na stoisko Pro-Jecta wywołał uśmiech na mojej zmęczonej pielgrzymowaniu twarzy. Ekspozycja gramofonów okazała się najbogatsza na wystawie. W równym szeregu prezentowały się wielokolorowe modele serii Debut III (od 990 zł), Debut SE II, gramofony serii X-Line z modelami 1Xpression (1950 zł), 2Xperience (od 3590 zł), 6-PerspeX (5890 zł) oraz seria RPM reprezentowana przez RPM 1.3 (od 1190 zł), RPM 5.1 (2590 zł), RPM 9.2 (6990 zł) i RPM 10.1 (9990 zł). W sumie doliczyłem się 18 maszyn. Towarzyszyły im przedwzmacniacze korekcyjne Phono Box MM, Phono Box II, Phono Box SE II, lampowe Tube Box II, Tube Box SE II (ceny od 260 zł do 1890 zł) oraz zasilacze Speed Box II i Speed Box SE II. W systemie odsłuchowym, składającym się z elektroniki BAT-a i kolumn Triangle grał flagowy Pro-Ject X-tension wyposażony w ramię PJ 12cc Evolution (16990 zł) oraz wkładkę Sumiko Palo Santos (10100 zł). Jako stopień korekcyjny pracował Audiomat Phono 1.6. Francuska marka nie jest znana w Polsce, ale może wkrótce znajdzie dystrybutora. Tańsze przetworniki Sumiko typu MM (ceny od 215 zł za Oyster) i HOMC (od 950 zł za Blue Point No.2) można było podziwiać na ekspozycji statycznej.

W katalogu wkładek Ortofona doszło do przetasowań. Wycofano z produkcji renowaną serię Kontrapunkt. Jej miejsce

zajął modele Cadenza Mono, Red, Blue, Bronze i Black (ceny od 3318 zł do 7052 zł), wszystkie wyposażone w igły ze szlifem Fine Line. Trzon oferty kierowanej do mniej zamożnych audiofilów stanowią przetworniki MC Tango, Samba i Salsa (ceny od 664 zł do 1161 zł) oraz seria MC Rondo: Red, Blue, Bronze i Black (1576 zł - 2904 zł). W produkcji pozostaje historyczna linia SPU. Wśród wkładek MM prym wiodą Ortofony 2M Red, Blue, Bronze i Black (ceny od 311 zł do 1862 zł), różniące się szlifem igły i niektórymi parametrami elektrycznymi. Na wystawie eksponowano wybrane modele przetworników, także dedykowane DJ-om, headshelle, akcesoria do pielęgnacji igieł oraz transformatorowy stopień dla wkładek MC Verito.

Flagowy gramofon Bluenote Bellavista Signature z firmowym ramieniem Betania i wkładką MC Baldinotti, wyceniony na



**Thorens TD 550 rywalizował z muzyką na żywo.**

**Bergmann Audio Sindre. Poduszka powietrzna pod talerzem i belką liniowego ramienia.**







**Transrotor Argos**  
podbija świat. Na pokładzie  
12-calowe ramiona  
SME 5012.



**VPI Aries 3** z ramieniem  
JMW 10.5 i wkładką  
Lyra Titan i. Dla orłów.



**Powrót Systemdeka.**  
Gramofon Deco  
z 12-calowym ramieniem  
Audio Origami.

**Flagę Pro-Jecta dumnie**  
trzyma X-tension. Tu  
w konfiguracji z ramieniem  
PJ 12cc Evolution.



24000 zł, w towarzystwie przedwzmacniacza Bluenote Pamphili stanowił źródło analogowe w systemie uzupełnionym wzmacniaczem Blacknote DSA-150 i kolumnami Xavian. Zaprezentowane brzmienie można określić jako „jazzowe” i z fantazją, nie tylko ze względu na repertuar.

O Redze przez kilka lat mówiło się niewiele. Prezentacja budżetowego systemu, złożonego z gramofonu P3 TT-PSU z ramieniem RB301 (2750 zł za komplet), wyposażonego we wkładkę MM Rega Exact (860 zł), najtańszej integry Brio 3 i głośników RS3 wzbudzała duże zainteresowanie. Dobrze skalkulowana cena zachęcała niezdecydowanych, by wrócić do analogu. Brzmienie również okazało się budżetowe i przyjazne. Warto wspomnieć, że firma wprowadziła na rynek nową serię, w której znalazł się przedwzmacniacz do wkładek MC, model Ios, za 6800 zł.

Niemiecką firmę Acoustic Solid reprezentował gramofon Machine Small (10990 zł) z ramieniem WTB 211 (3500 zł). Wkładkę Music Maker Classic II (6290 zł) zamontowano w lekkim drewnianym headshellu Ortofon LH-8000 (415 zł). Elektronikę stanowiły przedwzmacniacz korekcyjny Moon LP 5.3 RS z zasilaczem PSX 5.3 (9980 zł) oraz wzmacniacz zintegrowany Moon 700i, zasilający monitory Totem The One Anniversary. Sprawdzone komponenty (taka sama konfiguracja gramofonu wystąpiła przed rokiem) przyniosły dźwięk z głębią sceny i naturalnymi wokalami.

Avid zaprezentował się prawie w komplecie. Sequel (22700 zł) z ramieniem SME IV, wkładką Goldring Elite, w towarzystwie elektroniki Brystona i kolumn PMC, wymasował moje uszy dynamicznym brzmieniem i barwą wolną od podkolorowań. Zdrowy studyjny klimat. Czynnny udział w akcji wzięły także model Diva II z ramieniem Jelco i wkładką Ortofon 2M Black (8500 zł). Na stoisku dystrybutora brylował flagowy Avid Acutus Reference z zasilaczem Avid Reference PSU (57600 zł), ramieniem SME IV i wkładką ZYX Airy 3S (14000 zł). Nowością był przedwzmacniacz gramofonowy Avid Pulsare Phono z zasilaczem Pulsare PSU (14400 zł), wyposażony w trzy niezależne wejścia oraz cztery bezpośrednio dostępne manipulatory, służące do ustawiania wzmocnienia, impedancji i pojemności. Zaawansowany użytkownik gramofonów potrzebuje takich funkcjonalnych rozwiązań. Dlaczego więc spotyka je tak rzadko?

Gramofon grał z elektroniką Cyrusa i kolumnami PMC. Kolejne dobre brzmienie, pomimo niedoskonałej akustyki hotelowych pokoi.

Nowością na Audio Show był gramofon wskrzeszonej przez braci Dunlop fir-

my Systemdek. Deco (5000 GBP) z 12-calowym ramieniem Audio Origami (2700 GBP), został wyposażony we wkładkę Dynavector XX-1. Sygnał przetwarzała elektronika Art Audio ze stopniem korekcyjnym Phono Amp (3500 GBP) i kolumnami A.R.T. Deco 20 Signature. Podobała mi się ta prezentacja. Według zapowiedzi nowy gramofon Systemdeka pojawi się w dystrybucji od 2010 roku.

Gramofon Simon Yorke Designs S-9 to minimalistyczna konstrukcja ze szczątkową podstawą, lekkim aluminiowym talerzem, ciekawym 9-calowym ramieniem typu unipivot i bateryjnym zasilaniem napędu. Wygląda na tańszy niż jest



**Bluenote Bellavista**  
Signature. Pretenduje  
do tytułu Miss.



**Simon Yorke S9.**  
Less is more...  
money?

(40000 zł), ale według przytoczonej przez konstruktora filozofii „Less is more”. Wyposażony w przetwornik ZYX R-100 Fuji, dzielnie grał w drogim systemie Kondo/Audio Note. Jednak drugiego dnia wystawy wyczerpała się rzeczona bateria 6LR61. Moja wizyta ograniczyła się więc do oględzin.

Skrajnie ubogą reprezentację Clearaudio stanowił model Performance, wyceńniony na 9999 zł. Trudno na tej podstawie docenić dorobek firmy. Szkoda.

Obracający się talerz i ramię przesuwające się precyzyjnie nad winylowym krążkiem ciągle pobudzają wyobraźnię konstruktorów i audiofilów. Czy pliki komputerowe są w stanie zepchnąć analog do jeszcze ciaśniejszej niszy? Patrząc na prezentacje Audio Show 2009, nie sądzę. ■